

Scenariusz opracowany w ramach projektu „Opowieści, legendy,
podania”

TYTUŁ – Jak rozwiązać konflikt? Opowieść „O Rusałce, co serce człowiekowi oddała”.

Cykl zajęć: Opowieści, legendy, podania.

Cele:

- nauka rozwiązywania konfliktów,
- umiejętność pracy w grupie.

Potrzebne środki i materiały:

rekwizyty-symbole: łańcuszek z puzderkiem, strzała, torba, gałąź, tekst legendy (załącznik nr 1), ilustracje przedstawiające 4 bohaterów: Sępoleńkę, Jaśka, Staśka, Leszczychę (załączniki nr 2-6).

Realizacja:

1. **Prezentacja ilustracji z postaciami z opowieści.** Prowadzący przedstawia dzieciom ilustracje czterech bohaterów: Sępoleńki, Jaśka, Staśka, Leszczychy. Zadaniem dzieci jest próba powiedzenia kilku zdań na temat postaci na podstawie ich wyglądu. Dzieci mogą też zasugerować, czy bohater jest pozytywny, czy też negatywny.

Czas około 5-10 minut.

2. **Czytanie pierwszego fragmentu tekstu.** Prowadzący czyta tekst do fragmentu – „...Jęknął i pięści otworzył...”. Prosi dzieci, aby opowiedziały, co się wydarzyło. Zadaje pytania pomocnicze np. kim



jest Leszczycha? Dzieci wypowiadają się ponownie na temat bohaterów. Czas około 10 minut.

3. **Tworzenie ciągu dalszego opowiadania.** Nauczyciel dzieli dzieci na cztery zespoły. Każda grupa otrzymuje inny rekwizyt: łańcuszek z puzderkiem, strzałę, torbę lub gałąź. Zadaniem dzieci jest ustalenie ciągu dalszego opowiadania. W każdej grupie decyduje wylosowany rekwizyt: np. "strzała – Staśko decyduje" o dalszych losach pozostałych bohaterów. Dzieci mogą odgrywać scenki lub stworzyć rysunek. Każda grupa prezentuje swoje zakończenie. Czas około 25 minut.

4. **Czytanie kolejnego fragmentu – zakończenia opowiadania.** Dzieci wypowiadają się, które zakończenie było najbardziej zbliżone do rzeczywistego. Oceniają je i porównują. Czas około 10 minut.

5. **Pląsy na weselu Sępolinki i Jaśka** (na melodię „Rolnik sam w dolinie”)

Dzieci, trzymając się za ręce, tańczą w kółku, a w środku chodzi jedno dziecko – rolnik. „Jaśko sam w lesie, Jaśko sam w lesie, hejże dzieci hejże ha Jaśko sam w lesie. Jaśko bierze żonę, Jaśko bierze żonę, hejże dzieci hejże ha Jaśko bierze żonę.”

Jaśko ze środka wybiera jedno dziecko z kółka i tańczą we dwójkę w środku. Czas około 10 minut.



Załącznik nr 1

O rusałce, co serce człowiekowi oddała

Dawno temu, kiedy między ludźmi, a odmieńcami pradawne przymierze obowiązywało, rusałki słodki żywot wiodły, zwykłych trosk codziennych niemal nie znając. Była wśród nich taka jedna, co Sępoleńką ją zwali. Mieszkała ona na skraju lasu gęstego, niedaleko doliny, w której w obecnych czasach piękne jezioro się mieści.

Sępoleńka urodą inne rusałki przewyższała, o ludzkich niewiastach nie wspominając. Włosy miała długie do pasa, jasne niczym kłosa pszeniczne, postać wiotką w suknię białą odzianą, w kibici błękitną szarfą przepasaną, stópki drobne i źrenice zielone. Zajęć owa pannica miała niewiele, tyle co sieci pajęcze naprawiać, opadłe liście spod drzew zamieść i zające z wieczora do snu utulić. Nudziła się przez to Sępoleńka, oj nudziła, a bywało, iż samotność jej tak doskwierała, że smętne myśli i rzewne pieśni ją nachodziły. Siadała wówczas pośród traw wysokich i wianek z polnych kwiatów wijąc tak śpiewała:

*Nie masz, ach nie masz, serduszko moje,
Dla kogo pukać radośnie,
Bo któż pokocha leśną dziewoję,
Gdy wszędy bór gęsty rośnie?*

*Któż ją odnajdzie na krańcu świata
Silnym ramieniem otuli,
Gdy ku mnie nawet ptak nie dolata,
Prócz szaropiórej zazuli ?*

*I choć wykuka lat szczęścia dwieście,
Nie dam kukaniom tym wiary,
Póki nie znajdzie mnie ktoś nareszcie
Miły, postawny , niestary.*

I śpiewałaby tak jeszcze długo, gdyby na łowy do rusałkowego lasu nie wybrał się pewien Jaśko. Ostrorogiem nazywany, z tej racji, że pradziad

jego, Mściwój, z turem rogatym zwycięski bój ongiś stoczył. Podobno bezbronnym będąc róg bestii ułamał i tymże go pokonał, zaś ile w tym prawdy, nie wiadomo.

Błądził długo Jaśko leśnym gąszczem, z młodszym bratem Staśkiem, jako towarzyszem wyprawy. Ranek w południe się zmienił, a oni nawet zającą upolować nie zdołali. Wreszcie na mchem porośniętą polankę trafili.

- Tutaj odpoczniem – zarządził Jaśko, kusze i kołczan ze strzałami na ziemię kładąc.

- Coś mi się widzi, że ktoś nas za nos wodzi – szepnął rozeźlony Staśko, czujnie wokół się rozglądając. – Toż to ta sama polana, cośmy ją wcześniej mijali.

- Rzeczywiście, ta sama być musi. Ułamaną gałąź poznaję, a i ślady nasze jeszcze świeże – potwierdził starszy z braci. – Głowę dałbym, żeśmy prosto podążali, zatem... – zamyślił się, nie wypowiedziawszy tego co mu do głowy przyszło.

- Zatem czarów to sprawka – Staśko pobladał i znak krzyża na piersi palcem nakreślił. – Wracać pora, nic tu po nas.

Pozbierali co ich i zawrócili, po drodze na krok nie zbaczając. Nie minęło czasu wiele, gdy na mechatej polanie się znaleźli.

- Tfu, na psa urok! – burknął Staśko rozeźlony. – Niech no pochwyć tego, co nas kołuje, to wszystkie kości mu policzę!

- Ciii... - Jaśko gestem milczenie nakazał. – Groźbą sytuację naszą jeno pogorszysz, dyplomacji tu potrzeba – szepnął, wzrokiem pobliskie krzaki pokazując.

Popatrzył Staśko we wskazane miejsce i niewyraźną postać między gałęziami ukrytą ujrzął. Wzrostu marnego, zielonymi kudłami porośniętą, z oczyskami niczym srebrne talary.

- Leszczycha – mruknął strwożony. – Gorzej trafić nie moglim.

W rzeczy samej leszczycha to była, z dziwożonami spokrewniona. Ono stworzenie nadzwyczaj wredne, z upodobaniem wędrowców po leśnych ostępach ku zmarnowaniu wodziło i mało komu udało się z leszczychowej matni wydostać.

- Hej, leszczycho, ulituj się! – krzyknął Jaśko z nadzieją, że ja uprosi. – Wypuść nas z boru, pójdziem precz i nie wrócim!

- Nie puszczę! – zaskrzeczała tamta, oczyskami błyskając. – Nigdy nie puszczam!
- Nie proś jej bracie – oburzył się Staśko. – Nam, Ostrorogom, nie godzi się o litość skamleć.
- Wszak nie skamle, tylko po ludzku proszę – wyjaśnił Jaśko, ręce bezradnie rozkładając.
- Nie człek to przecie, jeno odmieniec – młodszy brat pobladał z gniewu. – Tych po ludzku nie ugadasz – z tymi słowy napiął kuszę i strzałę założył. – Oto jak z nimi rozmawiać! – podniósł kuszę celu wypatrując.
- Staśko, nie! – Jaśko przed nim stanął, własną pierśią leszczycę zastoniwszy.
- Oszalałeś – stwierdził brat i kusze opuścił. – Życie ci niemiłe? Odmieńca bronisz?
- Raz, że przymierze z odmieńcami obowiązuje, dwa, że niezabijalna ona, magiczna przecież. Rozzłości się i gadać z nami nie zechce. Zdechniem tutaj, ot co.
- Jużem rozłoszczona – wtrąciła leszczycha. – Nie wykupicie się teraz nijak, boście rękę na mnie podnieśli.
- A wypuściłabyś nas?
- A wypuściłabym, jeno pośmiać się wpierw chciałam. Ale już za późno. Błądzić do nocy będziecie, a nocą wilki na was poszczują – zachichotała okropnym śmiechem, okręciła się na palcach i znikła.
- Nie odchodź, cenę podaj! – zawołał Jaśko z rozpaczą. – Zapłacim ile każesz!
- Nie podam – dobiegło znikąd. – Nie podam! Nie!
Nastąpiła cisza złowroga, dotkliwie braci od siebie oddalając.
- Twoja wina – Staśko pięści zacisnął, gotów na brata ruszyć. – Ustrzelilibym ją jak kaczkę!
- Twoja to wina, Staśku, ugadałbym się – Jaśko również pięści zacisnął, rosnącą nienawiść czując. – Przez twą głupotę życie wilkom oddamy. Stanęli naprzeciw siebie, dysząc i zębami zgrzytając. Lada chwila miłość braterska przestanie ich chronić. Spojrzył Jaśko na brata ostatni raz, na jego twarz tak do własnej podobną. W mgnieniu przypomniał sobie chwile z dzieciństwa wspólnie spędzone. Jęknął i pięści otworzył.



- Braćmi jesteśmy, nie bestiami. Pracę się nie możemy, bo tego leszczycha oczekuje. Już ona taka jest, by ludziom w głowach mieszać.

- Masz rację – Staśko ręce opuścić. – Durnota nas dopadła, jeno szczęśliwie odpuściła – otarł łzę i w ramiona Jaśkowe się rzucił.

Usiedli potem na kamieniach, rozmyślając co począć. Chodzić po lesie pomoc wzywać? Wtem szelest usłyszeli, jakby wietrzyk pośród liści. Poderwał się Jaśko, Staśko także. Zwróceni plecami do niebezpieczeństwa, pilnie go wyglądali.

- Wilk to być musi, albo i borowiec nieczysty – Staśko ślinę przetknąwszy na atak czekał.

Nie wilk się ich oczom ukazał, nie borowiec, nie jędrza paskudna, jeno cudnej urody dziewczę.

- Sępolenka jestem – rzekła głosem, który w uszach młodzieńców niczym dzwoneczek zadźwięczał. – Ratunek wam niosę.

Staśko rozdziawił się jeno, powiekami mrugając. Jaśko zaś poczuł, jak serce mu w piersiach się tłucze. Od samego patrzenia dziewczyną pokochał. I choć wiedział, że tak być nie może, uczuciu onemu bezwolnie się poddał.

- Nie ma dla nas ratunku, dziewczyno – rzekł Staśko z westchnieniem. – Leszczycha nas przeklęta, czar błędzenia rzuciła. Nie wyprowadzisz nas.

- Wiem ja wszystko, bom waszych rozmów słuchała. A i leszczycha to i owo od siebie dodała, kiedym ją widziała.

- Z leszczychą gadałaś? Jak to być może, że cię wypuściła? – zdumiał się Staśko, po czym brata w ramię trącił. – słyszałeś Jaśko?

Tamten nie odpowiedział, w Sępolenkę zapatrzony. Rusatka uśmiechnęła się.

- A no tak być może, bom i ja z odmieńców. Szczęściem dla was, z tych dobrych się wywodzę i ludzi miłuję.

- I ja ciebie miłuję – wykrztusił wreszcie Jaśko, rece ku niej wyciągnąwszy, jakby ją objąć planował.

- Co ty pleciesz braciszku? Ocknijże się! – zaniepokoił się Staśko. – Ani chybi dziwadło urok na ciebie rzuciło! A kysz! – ręka machnął, Sępolenkę odganijając.



- Nie rzuciłam uroku, nie potrafię. A ty mnie nie wyganiaj, ani bratu miłować mnie nie zabraniaj, bom i ja jego od pierwszej chwili pokochała. Miły, postawny ci on i młody. Niech obieca, że do mnie wróci, to żądanie leszczychy spełnię – to mówiąc w stronę zarośli się obróciła i ku ziemi pokłoniła.

Coś w gąszczach zaskrzeczało, jakby na potwierdzenie. Sępolenka do Jaśka podeszła, ramionami go oplótła i na ustach pocałunek złożyła. Chłopak poczuł słodycz miodu i malin, woń leśnych konwalii.

- Zaraz, jakie to żądanie? – zapytał Staśko, postępu się obawiając.

- Bym człowiekowi serce oddała – wyjaśniła rusatka, po czym z szyi srebrny łańcuszek zdjęła, na końcu którego puzderko niewielkie wisało. – Tu serce moje zakłute i tobie je chłopcze oddaję, przysięgnij tylko, że brata bezpiecznie odprowadziwszy, do mnie powrócisz i razem żyć będziemy.

- Przysięgam – wyszeptał Jaśko nieprzytomnie. – Wrócę, choćby nie wiem co. Po stokroć przysięgam.